

Wielki głód na Ukrainie

5 marca 2014

Tak jak w przypadku wszystkich totalitarnych reżymów, bolszewicka Rosja ze strachem patrzyła na jakiekolwiek oznaki narodowych sentymentów wśród podbitych ludów. Bolszewicka propaganda na temat różnych narodowości w rosyjskiej orbicie wpływów maskowała strach reżymu przed siłą nacjonalizmu.

Na początku 1918 r. rosyjski przywódca W. I. Lenin próbował narzucić sowiecki rząd Ukrainie, która zaledwie miesiąc wcześniej ogłosiła niepodległość. Krótko działający sowiecki rząd podjął działania zmierzające do podporządkowania ukraińskich instytucji edukacyjnych i społecznych – mówi się nawet o przypadkach zabijania przez Czekę (poprzedniczkę KGB) ludzi na ulicach za samo mówienie po ukraińsku.

Chociaż Ukraińcy w końcu na nowo powołali republikę później w 1918 r., ich zwycięstwo było tylko chwilowe. Lenin chciał włączyć Ukrainę do sowieckiego systemu z wielu powodów, ale zależało mu szczególnie na jej bogatych zasobach. Ten kraj mógł pochwalić się zwłaszcza jednymi z najżyźniejszych ziem w Europie – stąd przydomek „spichlerza Europy”.

Do 1919 r. na Ukrainie ponownie powołano sowiecki rząd. Jednak była to kolejna porażka. Ponieważ wydarzenia te następowały w czasie rosyjskiej wojny domowej, pomoc ze strony frakcji przeciwnych bolszewikom umożliwiła drugie zwycięstwo niepodległej Ukrainy.

Reżym Lenina wyciągnął cenne wnioski z lekcji, jaką były te dwie porażki. Według Roberta Conquesta „Zgodzono się, że ukraińska narodowość i język były istotnym czynnikiem, i że reżym, który ignoruje to zbyt ostentacyjnie, jest skazany na to, by być traktowanym przez populację jako po prostu narzucony”. Gdy Sowieci po raz trzeci i definitywny uzyskali kontrolę nad Ukrainą w 1920 r., zrozumieli, iż czekają ich

bezustanne powstania i opór, chyba że poczynią spore ustępstwa na rzecz ukraińskiej autonomii kulturowej. Dlatego przez następną dekadę Ukraińcom w zasadzie pozostawiono ich język i kulturę, ale część rosyjskich komunistów zawsze uważała, że ukraiński nacjonalizm był źródłem niedającego się tolerować podziału w sowieckich sztykach, i że prędzej czy później z tą sytuacją trzeba będzie się jakoś skonfrontować.

Przenieśmy się osiem lat później. W 1928 r., z Józefem Stalinem mocno trzymającym lejce władzy, Związek Sowiecki rozpoczął wdrażanie polityki masowej konfiskaty zboża – stonowany sposób na określenie planów przejęcia siłą zboża od chłopów. Przywódcy sowieccy na skutek zarówno niedoinformowania, jak i swojej charakterystycznej ignorancji w sprawach zasad rządzących rynkiem, doszli do przekonania, iż kraj był ogarnięty kryzysem zbożowym. Rekwizycje działały – w tym ograniczonym sensie, że dostarczyły reżymowi zboża, które myślał, że potrzebował. Ale w fatalny sposób podważyło to przyszłe zaufanie chłopów do systemu. Od tej pory potencjalne wznowienie rekwizycji, które chłopci uważali za barbarzyńską aberrację z czasów rosyjskiej wojny domowej (gdy Lenin wezwał do masowej konfiskaty zboża), stale wisiało w powietrzu. Oczywiście chłopci mieli teraz znacznie mniejszą motywację do produkcji, dobrze wiedząc, że owoce ich pracy mogły być łatwo przejęte przez bezprawnie działający reżym – ten sam, który w 1928 r. przejął zboże, które według zapewnień mieli swobodnie produkować i sprzedawać.

To była tylko kwestia czasu, nim reżym zdecydował o kolektywizacji gospodarstw rolnych, skoro zniesienie prywatnej własności ziemi było ważnym aspektem marksistowskiego programu. Chłopci mieli być zgromadzeni w gigantycznych gospodarstwach państwowych. Te gospodarstwa nie tylko odpowiadały potrzebom ideologii marksistowskiej, ale miały rozwiązać praktyczny problem – zapewnienie odpowiedniej wielkości dostaw zboża do miast, gdzie sowiecki proletariat ciężko pracował w ramach szybkiej industrializacji. Państwowe

gospodarstwa rolne oznaczały państwowe zboże.

Niektórzy eksperci próbowali ostrzegać, że cele Stalina, zarówno w przemyśle, jak i rolnictwie były zbyt ambitne i absurdalnie rozmijały się z rzeczywistością. Do Stalina to nie przemawiało. Jeden z jego ekonomistów ujął to w prosty sposób: „Naszym zadaniem nie jest badanie ekonomii, ale jej zmienianie. Nie podlegamy żadnym prawom. Nie ma fortec, których bolszewicy nie mogliby zdobyć”.

Wraz ze stalinowską polityką kolektywizacji prowadzono brutalną kampanię przeciw wielkim właścicielom ziemskim – „kułakom” – po których spodziewano się oporu wobec kolektywizacji. Stalinowska fantazja głosiła, że tylko kułacy, w swojej pierwotnej definicji, przeciwstawiali się kolektywizacji, ale cała wieś była zjednoczona przeciwko niej. (Nawet „Prawda” doniosła o incydencie, w którym ukraińskie kobiety próbowały zablokować przejazd traktorów mających rozpocząć pracę na skolektywizowanej ziemi. Kobiety krzyczały: „Sowiecki rząd przywraca poddaństwo!”). Stalin mówił o swojej polityce jako „likwidowaniu klasy kułaków” – byli wrogiem klasowym wsi. W miarę upływu czasu definicja „kułaka” coraz bardziej się rozszerzała, do momentu aż termin ten – i przerażające kary dla tych, do których się odnosił – mógł być zastosowany do praktycznie każdego chłopca.

Autoryzowana przez reżym historia Partii Komunistycznej zanotowała: „chłopi wygnali kułaków z ich ziemi, rozkułaczyli ich, zabrali ich zwierzęta i maszyny oraz poprosili władzę sowiecką o aresztowanie i deportowanie kułaków”. Jako opis rządów terroru nie kwalifikuje się to nawet na słaby żart. To reżym, a nie chłopci, kierował całym procesem. Ostatecznie, według świadków, do skazania człowieka wystarczyło, że „płacił wynajętym przez siebie ludziom za pracę albo posiadał trzy krowy”.

Około 20 milionów gospodarstw, które znajdowały się w Rosji w 1929 r., w pięć lat później skoncentrowano w 240 000

gospodarstw państwowych. W historii Związku Sowieckiego znane były przypadki zezwolenia na posiadanie kilku akrów na własny użytek. Do czasu objęcia władzy przez Michaiła Gorbaczowa w 1985 r., dwa procent ziemi w Związku Sowieckim pozostające w prywatnych rękach, produkowało 30 proc. zboża w kraju – upokarzająca przygana dla tych, którzy ignorancko twierdzili, że rolnictwo uspołecznione będzie bardziej efektywne niż rolnictwo kapitalistyczne, albo że mogą zmienić ludzką naturę czy na nowo ustalić prawa ekonomii.

Równocześnie z kolektywizacją Stalin powrócił też do kampanii przeciwko ukraińskiej kulturze narodowej, którą wstrzymano od początków lat 20. To na Ukrainie stalinowska polityka kolektywizacji napotkała na najsilniejszy opór, mimo że cały proces był w większości ukończony już przed 1932 rokiem. Jednak Stalin uważał dalsze istnienie ukraińskiego sentymentu narodowego za ciągłe zagrożenie dla reżymu i zdecydował się na ostateczną rozprawę z czymś, co postrzegał jako problem rozdarcia wewnętrznego na Ukrainie.

Pierwszy etap podjętych działań wymierzono w ukraińskich intelektualistów i ludzi kultury, których tysiące aresztowano, urządzając pokazowe procesy. Po pozbawieniu Ukraińców ludzi, którzy mogli stać się naturalnymi liderami jakiegoś ruchu oporu, Stalin zwrócił się przeciwko samemu chłopstwu, gdzie znajdował się rzeczywisty punkt ciężkości ukraińskiej tradycji.

Chociaż proces kolektywizacji na Ukrainie był w większej części dopełniony, Stalin ogłosił, że wojna z nikczemnymi kułakami jeszcze się nie skończyła – zostali „pokonani, ale nie wytepieni”. Teraz Stalin prowadził wojnę z – ponoć także kułakami – garstką pozostałych jeszcze indywidualnych rolników i w samych skolektywizowanych gospodarstwach. Ponieważ do tego czasu wszyscy, którzy mogli być według jakiejś sensownej definicji sklasyfikowani jako kułacy, zostali wygnani, zabici lub zesłani do obozów pracy, nadchodząca kampanię wymierzono w zwykłych chłopów. Złamano ich – fizycznie i duchowo – a ich

narodową tożsamość wyciśnięto z nich siłą.

Stalin zaczął wyznaczać docelowe poziomy dostaw zboża, którym Ukraińcy nie mogli sprostać, nie narażając się na śmierć głodową. Niewypełnienie tych wymagań traktowano jako rozmyślny sabotaż. W końcu Stalin nakazał przejęcie zboża od chłopów. Pewien historyk mówi o kobiecie, którą wraz z dzieckiem aresztowano za próbę ucięcia trochę swojego własnego żyta. Po tym jak zdołała uciec z więzienia, zebrała kilka rzeczy i wraz z drugim synem mieszkała w lasach przez półtora miesiąca. Ludzie otrzymywali dziesięcioletnie wyroki za zbieranie ziemniaków, a nawet kolb kukurydzy z prywatnych poletek, które wolno im było posiadać.

Komunistyczni działacze twierdzili, że sabotażyści byli wszędzie, systematycznie wstrzymując dostawy jedzenia dla sowieckich miast i sprzeciwiając się rozkazom Stalina. Przeszukiwali prywatne domy – ci życzliwsi zostawiając nieco pożywienia dla rodziny, ci bardziej bezwzględni zabierając wszystko.

Skutek był dość przewidywalny – coraz więcej ludzi głodowało. Chłop, który nie wydał się głodować, był przez sowieckie władze uważany za podejrzanego. Jak podaje jeden z historyków: „Pewien aktywista po przeszukaniu domu chłopca, który nie był opuchnięty z głodu, w końcu znalazł mały worek mąki zmieszanej z mieloną korą i liśćmi, po czym wrzucił go do miejscowego stawu”.

Conquest cytuje sprawozdanie aktywisty: „Słyszałem dzieci (...) krztuszące się, kaszlące z płaczu. To był koszmar widzieć i słyszeć to wszystko. A jeszcze gorsze było brać w tym udział (...). Przekonywałem się, tłumaczyłem się. Nie mogę poddać się osłabiającej litości (...). Wykonujemy nasz rewolucyjny obowiązek. Zdobywamy ziarno dla naszej socjalistycznej ojczyzny (...). Naszym celem był powszechny triumf komunizmu, i dla tego celu wszystko było dozwolone – kłamać, oszukiwać, kraść, niszczyć setki tysięcy a nawet miliony ludzi (...). Tak

właśnie rozumowałem, i wszyscy tacy jak ja, nawet gdy (...) zobaczyłem, co znaczyła „całkowita kolektywizacja” – jak „kułaczyli” i rozkułaczali”, jak bezlitośnie ograbiali chłopów w zimie 1932–33. Brałem w tym udział, przeczesując wsie, szukając ukrytego zboża. (...) Wraz innymi otwierałem skrzynie starszych ludzi, zatykając uszy na płacz dzieci i zawodzenie kobiet. Bo byłem przekonany, że dokonuję wielkiej i koniecznej transformacji wsi, że w przyszłości ludzie tam żyjący będą mieli się lepiej (...). W czasie strasznej wiosny 1933 r. widziałem ludzi umierających z głodu. Widziałem kobiety i dzieci z rozdętymi brzuchami, zmieniających kolor na niebieski, wciąż oddychających ale z nieobecnymi, pozbawionymi życia oczami (...) [Nie] straciłem wiary. Wierzyłem, bo chciałem wierzyć.”

W 1933 r. Stalin wydał kolejny nakaz dostarczenia żywności przez Ukrainę, która była już na progu śmierci głodowej – pobór rozpoczęto około marca tego samego roku. Oszczędzę czytelnikowi drastycznych opisów tego, co się wtedy stało. Ale ciała były wszędzie, a odór unosił się w powietrzu. Przypadki szaleństwa, a nawet kanibalizmu, są dobrze udokumentowane. Różne chłopskie rodziny zachowywały się w różny sposób w miarę jak powoli umierały z głodu: „W jednej chacie sytuacja przypominała wojnę. Wszyscy się pilnowali, wyrwali sobie okruchy. Żona zwracała się przeciwko mężowi i mąż przeciwko żonie. Matka nienawidziła dzieci. A w innej miłość triumfowała do końca. Znałem kobietę z czworgiem dzieci. Opowiadała im bajki i legendy, żeby zapomniały o głodzie. Jej język ledwo się poruszał, ale brała je na ręce, chociaż ledwo miała siłę podnieść ramiona. Miłość nadal była przy niej. Dało się zauważyć, że tam gdzie pojawiała się nienawiść, ludzie umierali szybciej. Jednak miłość nikogo nie ocaliła, Cała wioska zginęła. Nikt nie przeżył.”

Liczbę zmarłych Ukraińców w czasie głodu z lat 1932–1933 podaje się zwykle jako 5 milionów. Według Conquesta jeszcze inne katastrofy z lat 1930–1937, wliczając deportacje

domniemanych „kułaków”, zwiększają łączną liczbę ofiar do szokującej wielkości 14,5 miliona. Ale jeśli chociaż jeden procent moich studentów z każdego rocznika słyszało o tych wydarzeniach, to jest to już mały cud.

Odnosiłem się wielokrotnie do Roberta Conquesta, znakomitego historyka Związku Sowieckiego. Każdego zainteresowanego tymi wydarzeniami zachęcam do przeczytania jego niezwyklej książki „The Harvest of Sorrow”. Czyta się ją jak powieść – ale historia w niej opowiedziana jest niestety prawdziwa.

Autor: Thomas E. Woods, Jr.

Tłumaczenie: Paweł Kot

Źródło oryginalne: lewrockwell.com

Źródło polskie: [Instytut Misesa](http://InstytutMisesa.pl)